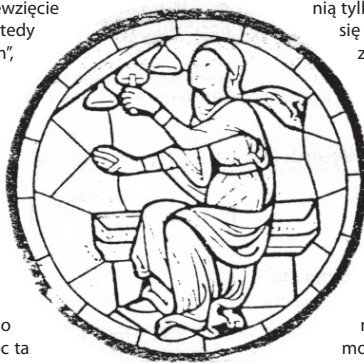




Swoją przygodę z wydawaniem muzyki rozpocząłeś około 1987 roku. Powołałeś wówczas oficynę funkcjonującą pod nazwą Kasetoobuh (nazwa funkcjonowała do 1991). Przybliż nam proszę sam początek, skąd pomysł na taką inicjatywę? Od czego się to zaczęło?

Z jednej strony była to przygoda, ale z drugiej strony poczucie, że to coś więcej. Raczej wybór osobnej drogi życiowej z dobrodziejstwem inwentarza w postaci możliwych przysług. Dlatego pisałem o pacnięciu obuchem (skąd wzięła się nazwa „OBUH”). Przedsięwzięcie wydawnicze – trudno było mówić wtedy o oficynie – od początku było „Obuhem”, natomiast jego wydawnictwa kasetowe „kasetobuhami”. Miały być też „plytobuhy”, ale na winyl trzeba było poczekać do zmiany szylku ustrojowego. Złapałem bakcyła muzycznego jeszcze w podstarość. Chodziłem – jako najmłodszy uczestnik – od drugiej połowy 1979 roku na spotkania klubu płytowego „Igła” prowadzonego przez legendarną ekipę świadnickich długowłosych: Marka Reja, Marka Rapnickiego i Jarka Dmowskiego. Przy blasku świec ta „silna grupa pod wezwaniem” czytała poezję i puszczała muzykę z analogów: psychodelię, rock klasyczny i progresywny, trochę folku, jazzu i bluesa, generalnie lata 60-te i początek 70-tych. Każde spotkanie zaczynało się utworem „Igła” z albumu „Magia obłoków” Marka Grechuty. Sam miąższ. Ta muzyka jest we mnie do dziś. „W palcach świeci mi igła znaleziona w stogu”. W ósmej klasie



pojechałem po raz pierwszy na giełdę płyt do Lublina, która odbywała się w dzisiejszym Centrum Kultury na Peowiaków (wtedy jeszcze ta ulica nosiła miano górnika-przodownika Pstrowskiego). Pamiętam, że płyt było mnóstwo, ale każda kosztowała majątek. W zasadzie przejrzałem wszystko i nie było mnie stać na żadną. W końcu napatoczyłem się na Alka Szpechta (po upadku komuny został dyrektorem tej szacownej instytucji), który miał pod pachą parę płyt, a wśród nich niesamowicie zdarty egzemplarz pierwszego wydania „Waiting for the Sun” THE DOORS. Chciał za nią tylko 200 zł, a ceny innych płyty zaczynały się od 800. Miałem 300, więc długo się nie zastanawiałem. To była moja pierwsza amerykańska płyta. Wąchałem z lubością wnętrze tekturowej okładki.

Amerykańskie okładki z tamtych lat mają charakterystyczny zapach. Do dziś lubię zanurzyć nos w takiej okładce. Czuję wtedy jak świat się otwiera. Miałem już wtedy „wystany” w sklepie ZURT, całkiem niezły jak na tamte czasy, a właściwie i na te też, gramofon „Fryderyk” plus wzmacniacz Unित्रy z kolumnami. Grało to wszystko dosyć zacie. Ku mojemu zdziwieniu album, mimo setek większych lub mniejszych rys brzmiał fenomenalnie, a trzaski przy ogromnej dynamie płyty nie wydawały mi się takie straszne. Grzałem się w słońcu. Potem, już w stanie wojennym „odkryłem” takie rzeczy jak CABARET VOLTAIRE, HOLY TOY (niezapomniany album „Warszawa”), The FALL, BLURT, The RESIDENTS, wczesną Laurie ANDERSON, VIRGIN PRUNES i JOY DIVISION, tudzież

pierwszą Epkę i album NEW ORDER. Jeszcze później pojawił się industrial w postaci THROBBING GRISTLE, PSYCHIC TV, SPK, NURSE WITH WOUND, muzyka elektro-akustyczna i awangardowa. Na końcu wpadłem w bezkresne odmęty krautrocka (CAN, POPOL VUH, AMON DUUL II, FAUST, wczesny TANGERINE DREAM, ANNEXUS QUAM, MYTHOS, AGITATION FREE i wiele innych) i minimalu (Philip GLASS, Steve REICH, Terry RILEY, Merdedith MONK i Wim MERTENS). Mogłem tego słuchać bez końca. Jeździłem na koncerty, HOLY TOY, NICO, kolejne edycje festiwalu POZA KONTROLĄ, który był naonczas prawdziwym zapalnikiem idei i oazą wolności w gównianej rzeczywistości gnijącej komuny. Zapadły mi w pamięć kapitalne występy PANCERNYCH ROWERÓW, zespołu BÓM WAKACJE W RZYMIE, REPORTAŻU, HIENY, TOTARTU, WAHEHE, KULTU i *last but not least* słynny koncert SWANS, który powalił swoją mocarną energią chyba wszystkich uczestników. Powoli dojrzewałem, żeby samemu coś wyartykułować. Był rok 1987. Miałem 20 lat. W mózgownicy kotłowało, świerzbialiły ręce. Wydawało mi się, że muzyka jest jedyną dziedziną, której się warto poświęcić. „I pacnął mnie Pan w łeb obuchem srebrzystym, aż przejrzałem”. Pojawiła się idea OBUHA. I pomysł ZA SIÓDMĄ GÓRĄ. Bardzo to było intensywne.

W ramach wczesnego OBUHA wydałeś 8 kaset oraz dziewięć publikacji w postaci płyty gramofonowej. Patrząc jednak na ich spis okazuje się, że numeracja i daty wydań nie układają się w porządek chronologiczny. Zastanawiam się, z czego wynika taka kolejność?

Pisałeś również, że „Dawno temu w Chameryce” – kompilacja z archiwalnymi nagraniami punkowych i post-punkowych zespołów lokalnych, tzn. REWOLUCJI, PATOLOGII CIAŻY, HYMENU I CZERWONEJ BRZYTWY – była pierwszą publikacją, choć ma numer 13. Mógłbyś to uporządkować i opowiedzieć, co jeszcze planowałeś wtedy wydać?

To było spontaniczne i dosyć nieopierzone, chałupnicze działanie. Nie miałem jakichś specjalnych planów. Interesowałem się głównie muzyką „odjechałą”, ale w Lublinie i Świdniku z wyjątkiem KINGA ELFA mało kto miał jakieś pojęcie o czymś takim. „Alternatywni” ludzie okopywali się na pozycjach punkowych, reggae, nowej fali, czy metalu. Mi akurat te gatunki wydawały się dosyć oklepane i bardzo przewidywalne, ale punk przynajmniej emanował jakąś wciągającą energią. Znałem ludzi, którzy grali w lokalnych punkowo-post-punkowych kapelach. Posłuchałem, co tam mają w swoich archiwach i wybrałem to, co mi się wydawało najbardziej świeże i najmniej sztapnowe. Dużo czasu spędzałem w kinie Chatki Żaka, gdzie działał wtedy znakomity DKF. Bardzo mi się wtedy podobał klimat filmu „Dawno temu w Ameryce”. Jako, że chamstwo było znakiem rozpoznawczym dużej części ludu doświadczonego przez komunę, pomyślałem, że może by te nasze lokalne, post-punkowe archiwalia wydać właśnie pod szyldem „Dawno temu w Chameryce”. Tak się też stało. Żeby nie zapeszyć, dałem z czystej przekory pierwszemu kasetobuhowi numer 13. Nie miałem dostępu do zwykłego xero, nie można było też sobie – ot tak – coś takiego sobie skserować, nie narażając się przy tym na kłopoty, albo wezwanie panów z wąsami bez poczucia humoru. Poprosiłem zatem niemieckiego znajomego koleżanki, żeby mi te okładki skserował

u siebie na takim trochę grubszym kartoniku, co też ochoczo zrobił, i kiedy przyjechał na wakacje do Polski przywiózł mi te okładki. Było tego jakieś 20 sztuk. Potem zrobiłem jeszcze drugie 20. Kasetobuh no.13 ukazał się równocześnie z art-zinem OBUH. Niestety nie mam od wieków żadnego egzemplarza tej kasyty i sam jestem ciekaw jak te nagrania brzmią po latach.



Wojcek. Początek Obuh Records, 1987 r.

W tym samym czasie ukazał się pierwszy i, jak się potem okazało, ostatni numer ręcznie robionego okrągłego art-zina pod nazwą OBUH. Okładki zrobiłeś z singli niejakiego Stanisława Wenglorza (wokalista, m.in.: w latach 70-tych Skaldowie), kupionych za grosze w pobliskim sklepie muzycznym w Lublinie. Malowałeś je razem z Bożeną Iwanicką w psychodeliczne błękity i granaty. Nakład wyniósł 20–30 egzemplarzy. W środku znajdowały się Twoje oryginalne prace plastyczne/kolaże, jak i wiersze Agnieszki Świetlickiej (siostry Marcina Świetlickiego), Donalda Łukasika, Grzegorza Zawistowskiego, Krzysztofa Juszczyńskiego i Zenona Grzegorzczaka, a także teksty REWOLUCJI, strony poświęcone zespołom zamieszczonym na kasetobuhu i artykule Kinga Elfa o zespole BLURT i nowojorskiej scenie minimalistycznej. Była wizja i materiały do drugiego numeru, ale na wizjach i planach się skończyło. Dlaczego?

Zrobienie pierwszego numeru OBUHA zajęło nam (pomagała mi wspomniana Bożena zwana Beną, tudzież King Elf, czyli Grzegorz Król) mnóstwo czasu. Prezentował się całkiem niezle. Większość egzemplarzy rozdałem, parę

wysłałem za granicę i w zamian dostałem kilka zachodnich art-zinów. Drugi numer miał być bardziej profesjonalny, przez cały rok zbierałem materiały, kolaże, rysunki, prace plastyczne, robiłem mozołny skład wierszy nieżyjącego już poety Marka Grzesia. Chciałem zrobić okładkę w formie oryginalnego linorytu. Nie było jednak dostępu do druku, xero też było mocno reglamentowane, działałem wtedy właściwie w pojedynkę, w drugim obiegu wychodziło znakomite, choć od strony graficznej mocno zgrzebne pismo 'brulion'. Pomyślałem, że nie ma co wierzyć przeciwko ościeniowi i w końcu odpuściłem.

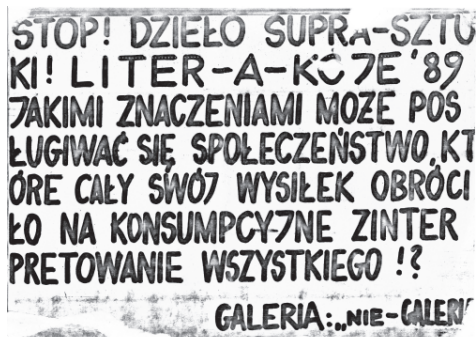


Za Siódmą Górą. Wojcek, Kynio Rostek, 1989 r.

Podajesz, że z numerem katalogowym 1, choć na wkładce jest nr 2, ukazuje się kaseta z nagraniami grupy ARBEITER KLASSE (czy możesz przybliżyć tę grupę) i SOVIET SOUND plus dwa nagrania z 1985 roku projektu, który potem przyjął nazwę ZA SIÓDMĄ GÓRĄ. Niestety moja wersja tej taśmy nie zawiera tych nagrań. Proszę opowiedz nam o prapoczątkach tego jakże ważnego i sztandarowego projektu i całego zawirowania.

Wszystko się zgadza, choć wydaje się zagmatwane. Jako, że kasetobuh o numerze 13–stym był pierwszy, siłą rzeczy nominalny numer pierwszy był faktycznie „drugi”. Drugie wydawnictwo OBUHA o numerze Kasetobuh no.1 zawierało nagrania ARBEITER KLASSE, SOVIET SOUND i 2 utwory ZA SIÓDMĄ GÓRĄ powstałe, kiedy ta nazwa jeszcze nie funkcjonowała. ARBEITER KLASSE to był lubelski duet grający trochę w stylu wytwórni 4AD (X–MAL DEUTSCHLAND, BAUHAUS), tylko bardziej surowy, minimalistyczny i zgrzebny. W pierwszym, eksperymentalnym okresie, z którego pochodzą wydane przez mnie nagrania, występował na festiwalu Poza Kontrolą, potem się trochę uładził i wszedł w rejon popowej, nowej fali. Pod nazwą Soviet Sound krył się Darek Pańkowski, który studiował wtedy na anglistyce na KUL–u i w domowym zaciszu nagrywał rozmaite, zgrywane eksperymenty. Wśród nich była prawdziwa perełka, kawalek „Jestem tylko zwykłym komunistą”, który znalazł się na obuszej kasecie. Za takie rzeczy można było mieć wtedy poważne kłopoty, dlatego przyjął pseudonim Soviet Sound. Ta kaseta wyszła w trochę większym nakładzie, może z 50–60 egzemplarzy. Nagrania „pre–zasiódmogórze” powstały przy okazji wieczornej wizyty kilku zaprzyjaźnionych i znajomych osób w świdnickim domu kultury. Oprócz mnie byli to Iza Sokołowska, Marta Zarzečna, Darek Grabowski i Jacek Żurek. Było to na początku klasy maturalnej w 1985 roku. Nie pamiętam już jak do tego doszło, musiałem się jakoś dogadać z akustykiem, żeby podłączył nam, co się da i zostawił nas na parę godzin. Było tam pianino, kultowa teraz kamera taśmowa Rolanda RE301,

magnetofon, jakiś wzmacniacz i kolumna. Mieliśmy ze sobą akustyczną gitarę, którą przywiozłem z czeskiej Pragi, dzwonki i metalofon. Eksperymentowaliśmy sobie te parę godzin, w powietrzu wisiało coś magicznego (przynajmniej tak to wtedy odczuwałem), ale nie było jeszcze wtedy pomysłu na jakieś bardziej regularne działania.



Kolejne numery 2,3,4 to nagrania utrzymane w duchu postindustrialu – wrocławskiej grupy: FRAKCJA SUPRAMUZYCZNA GALERII NIE-GALERII. Czy mógłbyś przybliżyć tę grupę, jak i same wydawnictwa? Dlaczego też na kasecie, numer 4 pojawia się pod inną nazwą – MUZYCZNA FRAKCJA GALERII NIE-GALERII?

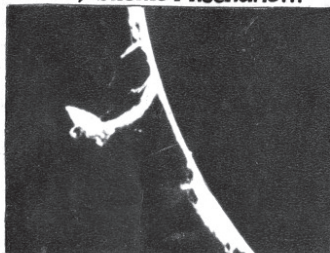
GALERIA–NIE–GALERIA to był artystyczny projekt Jacka Aleksandra Sikory zwanego Aleksandrem z Wrocławia. Studiował filozofię na KUL–u, tam się poznaliśmy. Był on wtedy niezwykle barwną postacią, w środku cały płonął od idei. Pisał mnóstwo manifestów i odezw, zajmowaliśmy się ulicznym graffiti, z tym, że nie były to jakieś idiotyczne bohomy, tylko odbijane szablonu – graficzne dzieła sztuki z rozmaitymi hasłami, głównie filozoficznej natury, mające wpływać i zmieniać świadomość przechodniów. Podczas jednej takiej akcji we Wrocławiu zostaliśmy zatrzymani przez zmotoryzowany patrol milicji i spędziliśmy całą noc tłumacząc wąsatemu śledczemu w mundurze, co znaczy solipsyzm. W końcu uznał nas za niegroźnych dla systemu maniaków i skończyło się skierowaniem sprawy na tzw. kolegium. Galeria–Nie–Galeria miała swoją efemeryczną frakcję muzyczną, nazywaną też czasem frakcją supramuzyczną, do której dołączyłem w 1988 roku. Spotykaliśmy się głównie na okoliczność nielicznych koncertów–wystąpień Galerii w specjalnie zaprojektowanych scenografiach, mających angażować wszystkie zmysły. Stąd praktyka koncertów omniotficznych, gdzie uczestnik przedostawał się do miejsca koncertu posługując się zmysłem dotyku w kompletnie zaciemnionym korytarzu wypełnionym kształtami. Mieliśmy też robić awangardowe potrawy (kupiłem kiedyś w lubelskim antykwariacie Marka Gacki oryginał *Kuchni futurystycznej*, Marinettiego) i rozpylać zapachy, ale te pomysły pozostały niezrealizowane. Eksperymenty frakcji muzycznej–nie–muzycznej miały być dźwiękową emanacją stanu ducha i idei Galerii. Przytoczę może fragment tekstu Aleksandra, zamieszczonego na pierwszej kasecie GnG, który dobrze oddaje ówczesny klimat zespołu: „Jesteśmy poprzeczni, zdezelowani, amorficzni. Gonimy za niezrozumiałym, kanibalnym i erotycznym. Nasz czas jest chorobliwie

ZA SIÓDMĄ GÓRĄ

no.1

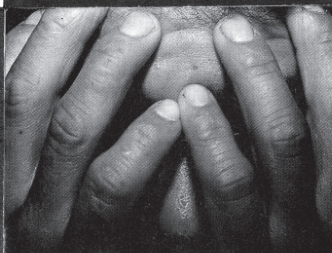
88

1. Nie wiem kiedy to się zaczęło, może miałem cztery, może pięć lat, w każdym razie, odkąd sięgam pamięcią, nieustannie przepełniała mnie chęć pożarcia wszyskiego, co wydawało mi się bliskie i kochane...



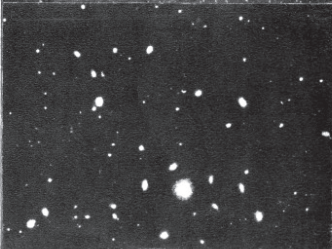
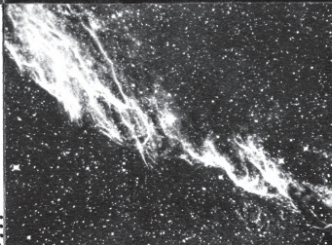
2. Kiedy trochę później za cząłem dostrzegać tu i owdzie delikatną poświatę brązowawej, raz wijmy to, dziwności, i doznawać w takich chwilach coraz głębszych stanów zupełnego zamroczenia i bydlęcego wprost zadowolenia naraż, zrozumiałem, że coś, co jest we mnie, pragnie opowiedzieć o sobie

3. Mijały miesiące, a nawet lata, stan zdziwnienia powracał od czasu do czasu, wyrывая mnie ze szponów codzienności serią niesamowitych wstrząsów przyprowadzających o drżenie najczulsze konstrukcje...



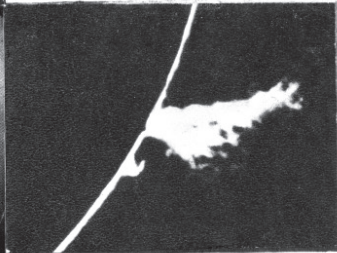
4. I tak bardzo powoli przez ten cały czas gromadziły się gdzieś tam głęboko jakieś drgania, pęknięcia i przebieyski, aż tu nagle...

5. I poczułem, jak to wszystko, ta cała magma zbrylona, zmulona, opuszcza mnie z wolna i rozgrzana do czerwoności wypada z łoskotem, rozsypuje się, rozlewa i zastyga...



6. I zamiera, nieruchomieje, a kiedy przychodzi ten czas jedyny, właściwy, znowu odzywa się głuchym, grzmiotem pośród smiertelnej ciszy...

7. I wybucha potężnym łomotem walących się murów, hukiem mia



żdżonych bram, obłąkanym wyciem potępionych miejsc, gwieźdzynym skowym tem samotności najświeższej...

8. I gdzieś na samym końcu pakających błyskawic, poprzez sinoczarne strugi ulew, gdzieś tam, za siódmym miastem, za siódmą górą, za siódmą pieczęcią, pojawia się światło, jakby odbłask czegoś więcej, który z każdą chwilą się przybliża będąc jednak zawsze trochę w oddaleniu...

9. I niesie ze sobą szept cichy, łagodny, kojący, stęsknione do łez echa wołania, mruczenie zza pieca, prawie sen i jeszcze chyba szmer niedowierzania...

10. ...

chropowaty (zbieżność chocho-–przypadkowa). Rozdaje niemoc ta kaseta, otwiera cykl piorunujących eksperymentów nas świadomością, niechcianą świadomością, wzbudzoną świadomością, zdegenerowaną świadomością, zdekomponowaną i zdekomponującą (przed nami jedynie możliwość rewolucji kulturowej), świadomością jako uświadomieniem konieczności przekroczenia siebie samej”. Frakcję tworzyli Aleksander, Elżbieta Dyda, Zbigniew, Kuba i przez pewien czas również ja. Potem ten ogień się powoli wypalał, trzeźwiał, mutował. Aleksander wydał dwa numery pisma XUXEM, przechodził rozmaite przeobrażenia ideowe, prowadził niezwykle wysmakowaną restaurację we Wrocławiu, co jednak skończyło się bankructwem. Równocześnie napisał co najmniej dwie gigantyczne powieści/sztuki teatralne, noszące znamiona geniuszu i przepadł. To znaczy wycofał się z publicznej działalności artystycznej. Mam nadzieję, że kiedyś jeszcze o nim usłyszymy.

W 1989 roku dochodzi o rejestracji wrocławskiego koncertu ZSG (występowała też MUZYCZNA FRAKCJA GALERII NIE–GALERII). Materiał ten, pod tytułem „O” zostaje też wydany przez włoską oficynę Bekko Bunsen, jak i przez Ciebie (kasetoobu nr 7, choć we na okładce nr 5 :), wkładki różniły się kolorem, jedna była czerwona, druga czarna. Muzyka ta ukazała się później na „Unclean & Clean” (1991) i „Performance” (1991). Czy mógłbyś przybliżyć to wydarzenie i to wydawnictwo?

To był chyba pierwszy publiczny występ ZA SIÓDMĄ GÓRĄ, w którym oprócz mnie występował Krzysztof Rostek. Zagraлиśmy w klubie Index w ramach festiwalu „Literakcje” zorganizowanym przez Galerię–Nie–Galerię. Były to 4 dni poświęcone awangardowej sztuce z pogranicza gatunków. Dzisiaj byłoby trudno coś takiego zorganizować w tak dużej skali nie gubiąc jednocześnie totalnie spontanicznej atmosfery. Gościnnie wystąpił z nami Aleksander Sikora i chyba ktoś jeszcze z ekipy wrocławskiego undergroundu. Wystąpienie zostało amatorsko zarejestrowane i ukazało się na obuszym kasetobu nr 7 (który jednakowoż był chronologicznie 5–tym wydawnictwem OBUHA). Zaraz potem ta kaseta wyszła we Włoszech wydana przez małą manufakturę Bekko Bunsen. Natomiast wspomniane przez Ciebie wydawnictwa „Unclean & Clean” i „Performance” zawierały późniejsze nagrania koncertowe, nagrane w zupełnie innym składzie.

Kasetobu nr.8 (ostatni, nakład 20 egz – taśma matka została skradziona) to kompilacja: „My Life Is Mine – International Compilation”. Zebrałeś na niej spore grono wykonawców: ALGEBRA SUICIDE / Dennis CARLETON / NAGAMATZU / IF, BWANA / JAH’S FAILURE / OPERA MULTISTEEL / DE FABRIEK / R–27 / SZELEST SPADAJĄCYCH PAPIERKÓW / ZA SIÓDMĄ GÓRĄ. Czy już wtedy miałeś tak dobrze ugruntowaną pozycję, że zespoły były chętne do współpracy?

To były trochę inne czasy. Myślę, że nie miałem jeszcze wtedy żadnej pozycji. Po prostu chciałem to robić. I kontaktowałem się z kim się dało i kto wydawał mi się interesujący. Wszystkie te zespoły działały w głębokim undergroundzie, pozostawały poza wszelkimi nurtami tworząc dopiero swój własny, który można by teraz nazwać domową awangardą, opartą na indywidualnym, osobistym podejściu do muzyki eksperymentalnej.



ZA SIÓDMĄ GÓRĄ „Unclean and Clean”. 12” V1
Foto: Paweł Kozłowski

W 1991 roku dzięki Polskim Nagrańm wytłoczyłeś 475 egz. 12–sto calowej EP–ki: ZA SIÓDMĄ GÓRĄ: „Unclean & Clean”, 12”, V1 (sugerowane odzwiercanie z prędkością 50 obrotów na minutę!). To wydawnictwo spoili Kasetoobuha i Obuha. Zakładam, że fakt wydania wtedy płyty winylowej był sporym wydarzeniem. Jak z perspektywy doświadczonych zawodowych wspominasz pracę nad tą publikacją?

Żadnego wkładu Polskich Nagrań nigdy nie było. Zgłosiłem się do nich jako osoba prywatna, która zleciła tłoczni wytłoczenie 475 egz. płyty. Zapłaciłem za to wg komercyjnego cennika. Był to jeden z pierwszych (jeśli nie pierwszy), prywatnych winyli, wydanych kiedykolwiek w Polsce. Od wielu lat byłem miłośnikiem płyt analogowych i zrealizowałem wtedy jedno ze swoich młodzieńczych marzeń. Mocno mnie to ekscytowało. Albumik był bardzo dobrze przyjęty w środowisku industrialnym i post–industrialnym na świecie. Dostałem nawet od niemieckiej wytwórni Artware Audio propozycję sfinansowania nagrań studyjnych i wydania całego LP, do czego jednak głównie z mojej winy nigdy nie doszło.

ZA SIÓDMĄ GÓRĄ: „The End of the Century” – To prawdziwy rarytas na aukcjach. Pamiętam jak sam walczyłem o nią (była ostatnią brakującą pozycją w mojej pełnej kolekcji Twoich wydawnictw) i tylko dzięki temu, że zadzwoniłeś na chwilę przed końcem licytacji porzuciłem na kwocie 600 zł ;). Ta płyta miała nakład 175 egz. z racji błędów tłoczni (KING ELF: „Senność czerwcowej nocy”, V4, to 71 egz – chyba jedna z najrzadszych płyt wydanych kiedykolwiek w Polsce). Planowałeś kiedyś wznowienie „The End of the Century” w polepszonej jakości i uzupełnionej o dodatkowy utwór. Myślisz, że nadal są na to szanse?

Miałem przez lata kupę rozmaitych planów, które – głównie z powodów finansowych– zostały porzucone. To był jeden z nich. Nie mogę się jednak uwolnić od myślenia, że wszystko



Za Siódmą Górą. Koncert w Piwnicy, Lublin. Od lewej: Wojcek, King Elf, Klimbeusz Klimek, 1993/1994 r.
Foto: autor nieznany



Za Siódmą Górą. Koncert na Elektoralnej w Warszawie. Od lewej odbicie Eweliny Can, Piotr Waręcki zwany Kijopem, Wojcek.
Foto: Wojciech Niedziejko



KING ELF, „Senność czerwcowej nocy”. 7". V4
ZA SIÓDMĄ GÓRĄ, „The End of the Century”. 7". V2
 Foto: Paweł Kozłowski

jest możliwe i że – tak czy siak – się zdarzy. Mam taką matrycę gdzieś we łbie, co sprawia, że jestem nieuleczalnym optymistą.

W 1992 wydawnictwo RRRecords (USA) zaprosiło Was do nagrania mini-utworu przeznaczonego na konceptualną płytę (wydaną w 5 wersjach kolorystycznych), składającą się ze stu zapętlonych rowków nagranych przez stu rozmaitych artystów. Płyta cieszyła się dużym zainteresowaniem i wkrótce Asmus Tietchens wydał 3-płytowy analogowy album „Ptomaine”, na którym znajdują się utwory zbudowane z przetwarzanych strzępów muzyki, zamieszczonych pierwotnie na EP-ce RRRecords. Jeden z utworów został oparty na rowku Za Siódmą Górą. Kto przygotowywał te próbki / fragmenty? Z jakiego utworu są zaczerpnięte?

RRRecords rozprowadził w Stanach dość dużo egzemplarzy płyty „Unclean & Clean” i był mocno zainteresowany muzyką ZA SIÓDMĄ GÓRĄ. Nic więc dziwnego, że zostałem zaproszony do wzięcia udziału w tym typowo konceptualnym projekcie winylowym. Wysłałem mu niepublikowany, akustyczny fragment z koncertu ZA SIÓDMĄ GÓRĄ w Chatce Żaka w Lublinie. Pozostałe utwory z tego koncertu były wydane na kasecie „Performance”. Ten fragment posłużył do zbudowania Asmusowi Tietchensowi jednego utworu (6-sy na trzeciej płycie oznaczonej czerwonym kwadratem) na jego 3-płytowej odyssey zatytułowanej „Ptomaine”.

Dwa lata po wydaniu (Various-RRR-100), RRRecords wydaje EP-kę z utworem „Our Dark Stars” ZSG i RONG-WRONG „Skupiska”. To była poważna sprawa jak na tamte czasy, jaki był odzew na tą muzykę, czy mieliście jakieś propozycje grania koncertów w Stanach?

Dostawałem wtedy sporo listów zza granicy. RRRecords chciał wydać cały LP ZA SIÓDMĄ GÓRĄ. Nagranie płyty wtedy było znacznie trudniejsze niż dzisiaj i chyba dlatego wolałem wydać go w barwach własnego OBUHA, co się też stało 2 lata później. Cały czas miałem rozmaite propozycje wydawnicze. Nie było jednak gdzie i za co nagrywać, co wpłynęło dosyć



Za Siódmą Górą / Rongwrong. Split. 7". RRR 091
 Foto: Paweł Kozłowski

znacznie na moje późniejsze losy. Z tego powodu narodził się Rogalów Analogowy, który potem stał się moim głównym zajęciem.

W 1994 roku powstał wideoklip ZA SIÓDMĄ GÓRĄ do utworu „Pieśni Dziadowskiej”. Była ona laureatem III edycji Yach Film Festival. Pamiętam jak wspominałeś, że praca nad nim nie należała do najprzyjemniejszych i finalnie byłeś rozczarowany. Czy możesz powiedzieć coś na ten temat?

Zapowiadało się dość obiecująco, a skończyło typową dla ludzi z telewizji ściemą. ZA SIÓDMĄ GÓRĄ obok KSIĘŻYCA i niezwykle utalentowanego Adam STRUGA zostali wytypowani przez ekipę „brulionu”, który przez krótki „wolnościowy” czas w telewizji miał swój alternatywny program telewizyjny, do zrobienia im tzw. profesjonalnego teledysku. Telewizja wyasygnowała na produkcję jednego teledysku dość znaczną – jak na tamte czasy – kwotę dzisiejszych, bodajże 30 tysięcy złotych, z czego jednak całość miała pójść na koszty produkcji, a artysta nie otrzymywał nic. Z tego też powodu chciałem mieć przynajmniej satysfakcję artystyczną i zastrzegłem sobie udział w tym przedsięwzięciu od strony artystycznej. Skończyło się na jednym spotkaniu z przydzielonym realizatorem, którym był dość znany teraz operator Jarosław Szoda. Przedstawiłem mu swój pomysł, umówiłem się na zdjęcia i ...tyle go widziałem. Tłumaczył i przepraszał potem, że musiał się bardzo śpieszyć, nie było czasu, żeby mnie zawiadomić i tym podobne koczpały. Na pewno jednak znalazł czas, żeby zainkasować swoje sowite honorarium. Niemniej filmik (trudno go nazwać teledyskiem, zespół w nim nie miał szansy wystąpić) otrzymał nagrodę za walory „artystyczne” na festiwalu Yach Film.





GRZĘŻNIEMY PO USZY
W BREI POST-MODERNISTYCZNEJ KULTURY-
POTĘŻNEJ MASZYNIE DO MIELENIA MYŚLI.

OBJECUJE ONA WSZYSTKO, NIE DAJE
NIC POZA ZWĄTPIENIEM. TO CO Z NIEJ
WYCHODZI I CO WCHŁANIAMY- MNIAM, MNIAM-
NA CO DZIEŃ TO TYLKO SKRZYWIONE ODBICIA
ORYGINALNYCH SYGNAŁÓW, JEDEN, WIELKI,
ZANIECZYSZCZONY KOTLET SKARLAŁYCH IDEI
POŚRÓD FAŁSZU I ULUDY...

WSZYSCY JESTEŚMY SKAZENI
WĄCHANIEM JEJ ZATRUTYCH KWIATÓW.
NIE WIEM, CZY MOŻNA SIĘ OCZYŚCIĆ, WYZWO-
LIĆ, CZY JAK TO NAZWAĆ, ALE WIEM,
ŻE TRZEBA PRÓBOWAĆ...

ZA SIÓDMĄ GÓRĄ PRÓBUJE
BYĆ CZYMŚ W RODZAJU FILTRA, KTÓRY
DOTYKA CIEMNOŚCI, ABY ZATRZYMAĆ
PIĘKNO, HARMONIĘ I DUCHA - UTRACONY
ŚWIAT ZZA SIÓDMEJ GÓRY...



ZA SIÓDMĄ
GÓRĄ 1993...

15 kwietnia 1994 w Łódzkim klubie Cytryna odbył się chyba największy koncert / festiwal gromadzący artystów OBUHA. Tego wieczoru zaprezentowały się grupy: SCHISTOSOMA (wcześniej Wunder Bar ze Staszowa, rytmiczno-etniczna industrialna muzyka z altówką w tle, projekt Wojtka Żmudy), SPEAR (Łódź), TRYMIGI (Łódź, techno z pazurem, tworzyli je min. Jerzy Korzeń, Janek Koza, Michał Zabłocki i Maciej Ożóg), PIES (Lublin, kame-ralistyka, rock w połączeniu z eksperymentami w wykonaniu muzyków m.in. Rongwron) i ZSG. Jak wspominasz ten wieczór? Pamiętam, jak nie byłęś do końca zadowolony z racji ilości występów, pośpiechu...

Rzeczywiście panował tam straszny młyn i to wszystko jakoś mi się zamazało po latach. Łódź miała wtedy bardzo silną ekipę zainteresowaną muzyką eksperymentalną. Obok bliskiego mi Maćka OŻOGA ze SPEARA, działały tam wspomniane TRYMIGI, załoga Wiktora SKOKA (JUDE), Marcellego (ongis FIOLETOWE PŁYNY ZDROWOTNE) i Roberta TUTY. Po latach okazało się, że był to największy koncert OBUHA. Jakoś nigdy nie przekonałem się do festiwalu, ich tłumna natura i krzykliwa powierzchowność nie pasuje do odgłosów bocznic, które wymagają pewnego namysłu, ciszy i głębszego, niż plastikowy kubek piwa pocucia wspólnoty.

PIES – no właśnie, całe lata słyszałem, czytałem o zapo-wiadanej płycie tej grupy. Co się stało, że w końcu się nie ukazała?

PIES nagrał część materiału w PIWNICY, ale płyty nie udało się dokończyć. Myślałem o wydaniu winylowej EP–ki, ale pomyśl – jak wiele z nich – nie doczekał się realizacji. Cała działalność OBUHA miała charakter co nieco partyzancki. Robiliśmy jakąś „akcję”, a potem trzeba było lizać rany w lesie. Wszystko działo się jakimś „cudem”. Nakłady naszych wydawnictw były bardzo małe. Nadrabialiśmy liczbą tytułów, których było w pewnym momencie kilkadziesiąt, ale trudno było regularnie odłożyć jakieś pieniądze i coś realnie zaplanować. W końcu doszliśmy do wniosku z Pacyfkim, czyli Małgosią, moją żoną, że tak dłużej się nie da. Pojawił się na świecie nasz pierwszy syn Bazyli i trzeba się było jakoś ogarnąć. Zaczęliśmy myśleć, że trzeba znaleźć jakieś swoje miejsce na ziemi i zbudować wszystko jeszcze raz od podstaw.

Kolejnym ważnym i rozpropagowanym przez Ciebie w Polsce zespołem był niemiecki COLUMN ONE. Wydałeś jego nagrania („Labyrinth” (V11), „World Transmission 2 – The Plane & the First Movement” (C28)). ZSG, pojawia się na płytach C.O. „The Excellent Listener”, „Various – Archive I czy Early Apes 1993 – 1995”. Lider, Robert Schaliński udziela się na płytach ZSG (np. piękna „This Is My Dream”). Jak doszło do tej współpracy, która trwała przez wiele lat?

Płyta ZA SIÓDMĄ GÓRĄ „Unclean & Clean” została wysłana do wielu miejsc w Europie, Stanach i Japonii. Jeden z tych egzemplarzy dostał się w ręce Roberta Schalińskiego, który był naonczas zafascynowany twórczością zespołu PSYCHIC TV. Organizował festiwal Kriegsschauplatze w Poczdamie, na który zostaliśmy zaproszeni razem z grupą RONGWRONG w 1994 roku. Pojechalśmy tam, zagraliśmy w jakiejś ogromnej hali po–fabrycznej przed LEGENDARY PINK DOTS, sprzedaliśmy parę płyt, poznaliśmy parę osób. Zaprzyjaźniłem się



z Robertem, jeździłem do Berlina, robiliśmy wspólne nagrania. W zimie 1997 roku udało się zorganizować ogromną – jak dla mnie – trasę COLUMN ONE po Polsce. 9 koncertów (Gorzów, Wrocław, Łódź, Lublin, Warszawa, Włocławek, Elbląg, Gdańsk, Szczecin) w ciągu dwóch tygodni. Czyste szaleństwo. A jednak zadziałało. W Elblągu COLUMN ONE zagrał na otwarcie festiwalu techno, organizowanego przez browar. Na początku myślałem, że nas zlincolną, właściciel chciał mi dodatkowo zapłacić, żeby zespół przestał grać, ale Robert miał przygotowane specjalne na taką okazję traki rytmiczne. W hali dla kilku tysięcy ludzi zainstalowano nagłośnienie potwornej mocy. Dźwięk był wręcz odczuwany fizycznie, bas wgniatał klatę, wiązki wysokich tonów latały między ścianami jak wiertła laserowe. Do dziś dziwię się, że nikt wtedy nie zginął, czy nie zwariował. W każdym razie przy tym apokaliptycznym nagłośnieniu COLUMN ONE wygenerował mocarne, niezwykle selektywnie brzmiące struktury rytmiczne, które można było od biedy nazwać jakąś odmianą somnambulicznego techno. Tłum jednak został tym zahipnotyzowany, wpadł w trans i nie chciał ich wypuścić. Występujący potem zachodni didżeje z typową techno–łupanką zostali wygwizdani. Tłum chciał „prawdziwego” techno COLUMN ONE, który stał się tego wieczoru gwiazdą młodzieży z Elbląga i okolic.

Wiem też o składance kasetowej „Echardes Pieces from a Broken Window” z 1995, z utworem ZSG („A Man”). Ukazała się ona nakładem włoskiego wydawnictwa No Profit Land, nie znam jednak żadnych szczegółów. Czy mógłbyś je przybliżyć?

Dostawałem wtedy dosyć często prośby o nagrania na jakieś nowe kompilacje. Akurat miałem pod ręką ten utwór w wersji roboczej. Nie było co z nim zrobić, wysłałem go do Włoch. Nic takiego ważnego.

„Chrzęszcz brzmi w trzcinie” – to kolejny projekt (kompilacja m.in. Agape, Tarkatak, Idea Fire Company), obok nagrań MAEROR TRI, BEEQEEN, który niestety nie doszedł do skutku. Dlaczego?

Takich rozmaitych pomysłów, które nigdy nie doczekały się realizacji była cała masa. Wolę o nich nie mówić, bo robi mi się smutno.

Zastanawia mnie również, dlaczego Obuh nie pojawił się z występami na legendarnym festiwalu Marchewka? Przecież było to dokładnie miejsce dla Tej muzyki.

Festiwal Marchewka odbył się w 1988 roku. OBUH był wtedy mikroskopijny, sam go jeszcze dobrze nie widziałem. Byłem wtedy bardziej zaangażowany w działalność stricte awangardowej GALERII-NIE-GALERII, której działalność odbywała się w kontekście sztuki awangardowej, galerijnej. Nie była w ogóle znana na alternatywnej scenie muzycznej.

ZA SIÓDMĄ GÓRĄ: „Muzyka jakiej świat nie widzi” – płyta jak dla mnie absolutna pod każdym względem. Przepięknie brzmiąca muzyka i jednocześnie jedna z najpiękniej wydanych płyt, jakie posiadam. Jesteś pomysłodawcą tego ręcznie zdobionego boksu. Proszę, opowiedz nam

o powstaniu całego opakowania, Twojej współpracy z Andrzejem Fedirką, autorem obrazu na okładce.

„Muzyka jakiej świat nie widzi” miała być manifestem idei zespołu ZA SIÓDMĄ GÓRĄ w jego postaci „sakralnej”, zajmującej się poszukiwaniem zaginionej harmonii w obłąkanym świecie. Istniała jeszcze strona „świecka”, piosenkowa, którą zajmowałem się równolegle, ale o tym miała być druga płyta. Okładkę z obrazami szkieletu anioła i jego ostatnim piórem (miały one symbolizować to, co zostało z rzeczywistości niebiańskiej na tym też padole) namalował Andrzej Fedirko, artysta z Bartoszyc, który zgłębiał wtedy tajniki starego malarstwa sakralnego. Niestety drukarnia na KUL-u przewaliła trochę kolory i poezja, głębia oryginału gdzieś się ulotniła. Nie byłem z tego zadowolony. Autorem obrazu na okładce boksu winylowego z kolei był Mirek Tryk, zapoznany malarz, który robił często scenografie do naszych koncertów i który jest również współautorem znaku graficznego ZA SIÓDMĄ GÓRĄ. Cała okładka odnosiła się do metafizycznych korzeni ZA SIÓDMĄ GÓRĄ.

ZA SIÓDMĄ GÓRĄ „Muzyka jakiej świat nie widzi”. LP.V7

Foto: Paweł Kozłowski



Lubelska „Piwnica”, klub – owiany kultem. Przypuszczam, że ze łzą w oku wspominasz to miejsce, czas i ludzi. Czy mógłbyś nam opisać najciekawsze wieczory z muzyką Twoją i przyjaciół?

Z kolegami ze studiów: Andrzejem Bojankiem i Mariuszem Radkowiakiem (animacja kultury, wtedy za komunę pedagogika kulturalno-oświatowa) reaktywowaliśmy ten zamknięty od lat klub na Wydziale Pedagogiki i Psychologii UMCS przy ulicy Narutowicza w Lublinie. Zrobiliśmy przy



pewnej pomocy uczelni „samodziałowy” remont; kupiliśmy trochę sprzętu, głównie używanego i klub zaczął działać. W pierwszej fazie był również pocziwym przytuliskiem i miejscem prób ZA SIÓDMĄ GÓRĄ, RONGWRONG, PIES-a, KINGA ELFA. Prawdziwą kuźnią, w której wykuwał się na żywo obuh. Odbływały się tam koncerty ZA SIÓDMĄ GÓRĄ w scenografiach Mirka Tryka, RONGWRONG i PIES-a w ich własnych (RONGWRONG wywoził się z lubelskiego Liceum Plastycznego), tudzież kameralne wieczory z KINGIEM ELFEM na akordeonie. Potem odbywało się coraz więcej koncertów z wykonawcami z zewnątrz, zarówno studentkami, jak i tymi „alternatywnymi” Na niektórych był prawdziwy tłok. Były to czasy świetności „Piwnicy” z jej „zwyčajną”, swojską i bezpretensjonalną aurą.

Kilka wczesnych wydawnictw opakowywałeś w papier czerpany. Gdzie go wtedy pozyskiwałeś? Skąd też pozyskiwałeś wiedzę z zakresu poligrafii i druków, które zawsze były bardzo charakterystyczne i indywidualne dla Obuha. Jak to wyglądało? Opowiedz nam kilka historii.



Z.S.G. Koncert w Piwnicy, Lublin. Iza Fik. 1991/1992 r.
Foto: autor nieznan

Okladki były dla mnie zawsze bardzo ważne. Uważałem, że skoro już coś robimy (nadludzkiem wysiłkiem), to róbmy to do końca, najlepiej jak w danym momencie potrafimy zrobić. OBUH był zawsze rodzajem manufaktury, dużo rzeczy robiliśmy z Pacyfikiem ręcznie. Lubilem wygląd starodruków, stąd się wziął papier czerpany produkowany przez Muzeum Papiernictwa w Dusznikach-Zdroju. Przez wiele lat współpracowałem z drukarnią Beaty i Irka Maleszyków. Irek był i jest fantastycznym drukarzem, i w zasadzie każdy pomysł był do zrealizowania. Denerwowały mnie okładki płyt CD, jakieś bzdiny w porównaniu z formatem pocziwego longplaya. Dlatego pierwszą płytę CD zespołu ATMAN zrobiłem



Księżyc „Nów”. 7” EP. V6
Księżyc ts. LP. V14 + MC C17 + CD D17
Foto: Paweł Kozłowski



Za Siódmą Górą. Koncert w Piwnicy, Lublin. Na pierwszym planie Piotr Waręcki, z tyłu Wojcek. Iza Fik, 1993/1994 r.

Foto: autor nieznany

w formie okładki EP-ki, żeby można go było trzymać na półce winylowej, a nie kiblej (od glazury, jak nazywaliśmy CD). „Muzyka jakiej świat nie widzi” w wersji CD była wydana w okładce dużego formatu LP, a okładka „Historii Alfonsa Czahora” RONGWRONG z plecionką włosów czarownicy była prawdziwym majstersztykiem. W naszym magazynku pod schodami od lat stoją pudła z okładką niewydanego boksu ZA SIÓDMA GÓRA: Światło na stole z lżą w oku, na froncie

którego wprasowana jest płyta ceramiczna z obrazem. Na pewno nasze wydawnictwa miały pewien wpływ na rozwój oryginalnych form opakowań płyt w Polsce i nie tylko.

Wydałeś sporo zespołów z zagranicy (m.in.: GERSTEIN, IF. BWANA, Francisco LÓPEZ, Niala EFFEN, TRANCE, HUMAN FLESH, WUMPS CUT, M. NOMIZED, ILLUSION OF SAFETY, STILLUPPSTEYPA, CATHEDRA, BAND OF PAIN, HYBRYDS, FLUE, COLUMN ONE i NOISE-MAKER'S FIFES), organizowałeś im koncerty u nas w kraju. Szczególnie dwóm ostatnim z tej listy. Jak wspominasz tamtą atmosferę, zainteresowanie ludzi, a i sam odbiór muzyków tego, co spotkało ich w Polsce? No i jak udało się przewozić specyficzny instrument NOISE-MAKER'S FIFES w postaci korzenia z porozwieszanymi strunami?

To było pokłosie wieloletnich kontaktów zagranicznych. W połowie lat 90-tych intensywność naszych działań była na tyle duża, że OBUH stał się rozpoznawalny (oczywiście w swoim środowisku) na całym świecie. Nasze płyty można było kupić w Nowym Jorku, San Francisco, w Berlinie, Reykjavíku, Atenach i gdzie tylko była jakaś scena eksperymentalna. Dostawałem tak dużo listów i propozycji wydania, że nie było kiedy na nie wszystkie odpowiadać. Nie mieliśmy jednak wystarczającego zaplecza finansowego, żeby to wszystko udźwignąć. Czasu też było coraz mniej i trzeba było się coraz bardziej ograniczać.

O COLUMN ONE już wspominałem, NOISE-MAKER'S FIFES to była zupełnie inna para kaloszy. Pierwszym razem, był to rok



RONGWRONG „Historia Alfonsa Czahora”. CD. D2

Foto: Paweł Kozłowski

zdaje się 1996, przyjechali do Polski ciężarówką Erica Faesa, który był producentem pierwszej płyty UNIVERS ZERO, potem miał największą firmę nagłośnieniową w Belgii, a potem sprzedał wszystko i dołączył do mało znanej grupy NOISE-MAKER'S FIFES po wysłuchaniu ich koncertu w Brukseli. Pół ciężarówką zajmowały ręcznie robione instrumenty zespołu. Korzenie drzew z rozpiętymi na nich strunami tworzące gigantyczne chordofony. Brzmiało to wszystko bardzo organicznie i tajemniczo. Koncerty były świetne, wielowymiarowe i plastyczne. Atmosfera na trasie przygodowa, muzykom się bardzo w Polsce spodobało. Zespół praktycznie nie spał, Geert Feytons miał w sobie jakąś niespożytą energię, nieraz zastanawiałem się jak on właściwie funkcjonuje. Zaraz odkryli uroki naszej "Zubrówki" i stali się odtąd jej niezmordowanymi fanami, co spowodowało do anegdotycznych sytuacji. Na Dolnym Śląsku zespół wybrał się na grzyby z JOB KARMA, w pewnym momencie Eric Faes po prostu gdzieś zaginął. Zmierzchało już, kiedy znaleźli go pod drzewem, przysypanego kupą liści, najwidoczniej znajdował się w stanie mistycznego zjednoczenia z matką-ziemią. Nie chciał się nigdzie ruszać, twierdząc, że jest mu dobrze i że chciałby tu pozostać. Nie dziwne więc, że zespół przyjechał do Polski rok później na drugą trasę, która odbyła się już bez mojego udziału.

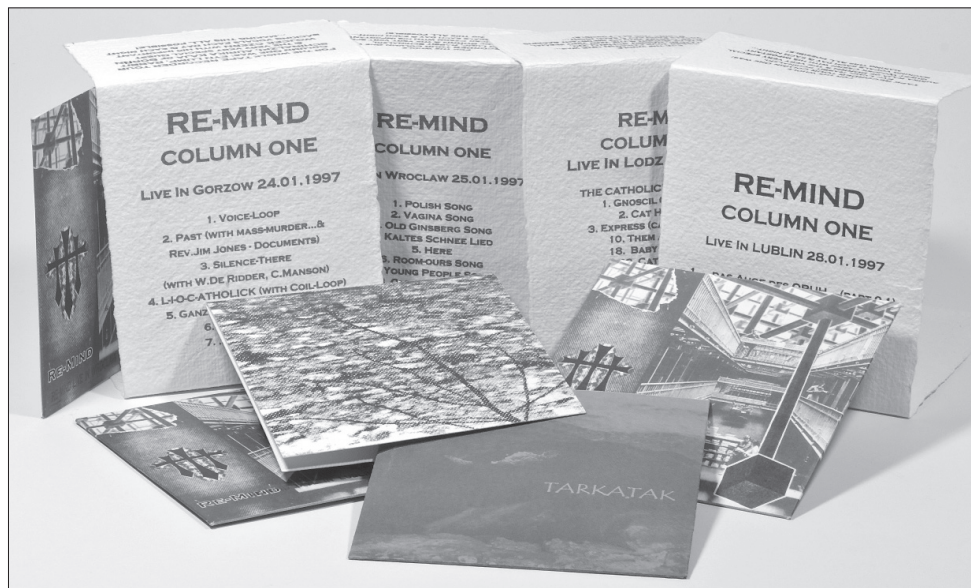
dać kilka rzeczy w takim właśnie niemowlęcym nakładzie. To miała być taka jeszcze mniejsza bocznicza Odbłosów Bocznic.

ZA SIÓDMĄ GÓRĄ: „Światło na stole ze łzą w oku” – no właśnie, co z tą płytą? Czy tylko względy finansowe blokują jej wydanie?

W zasadzie tylko. Żeby skończyć ten album w takiej formie, jaką sobie wykoncypowałem, potrzebuję jeszcze co najmniej 18 tysięcy. Trudno mi teraz odłożyć taką kwotę. Zrobiłem tylko 10 lat temu sam boks. Od tamtej pory czeka cierpliwie, aż zakończymy budowę Rogalowa Analogowego.

Mija prawie 30 lat odkąd zajmujesz się tą muzyką na tak wielu płaszczyznach. Czy z perspektywy tego doświadczenia uważasz, że coś potoczyło się nie po Twojej myśli? Dzisiejszy świat niestety nie jest łaskawy dla tak zacnych działań. No właśnie, co dalej z Obuh Records – historii, która kształtowała gusta wielu osób, w tym moje, za co jestem Ci dogonnie wdzięczny.

Nigdy nie byłem aż tak niepokorny, żeby sądzić, że sprawy



COLUMN ONE „Re-Mind” : Live In Gorzów 24.01.1997, Wrocław 25.01.1997, Łódź 27.01.1997, Live In Lublin 28.01.1997. CDR, 55 egz. Tarkatak „Skok” CDR, 99 egz.

Foto: Paweł Kozłowski

BAZYLISZEK RECORDS – to powołany w 1998 roku cdr’owy sublabel Obuha. Wydane zostały w nakładzie limitowanym 55 egz 4 koncerty (Gorzów, Wrocław, Łódź i Lublin wspomnianego Column One, a także niemiecki projekt TARKATAK i płyta „Skok” (nakład 99 egz). Skąd pomyślna na takie „boczne” wydawnictwo?

W 1997 roku urodził się nam pierwszy syn o imieniu Bazylisze. Pomyślałem, że pod nazwą Bazyliszek można by wy-

mają się toczyć po mojej myśli. Toczy się, jak się toczy. Nie ma co wierzyć i narzekać. Jestem od wielu lat skupiony przede wszystkim na działalności studia „Rogalów Analogowy”, które staje się unikalnym w skali europejskiej miejscem nagrywania prawdziwie ANALOGOWEGO. Mam tu na myśli nie tylko stronę techniczno-brzmieniową, ale równie istotną stronę psychologiczną, która warunkuje proces twórczy silniej niż się na ogół przypuszcza. OBUH wydawniczy jest na razie tylko homeopatycznym dodatkiem o nieporównywalnie mniej-



Z.S.G. Wojcek, King Elf, Klimbeusz Klimek. Piwnica. 1992 r.
Foto: autor nieznaný



Za Siódmą Górą. Próba w WDK, Lublin. Wiosna 1991 r.
Foto: autor nieznaný

szej, niż przed laty siłę oddziaływania. Nie wykluczam, że wróćę do różnych projektów porzuconych w ferworze walki. Będzie przede wszystkim skupiony na nagraniach powstających w Rogalowie Analogowym, które znacznie różnią się od tego, co jest w tej chwili masowo produkowane, również pod szyldem „alternatywnym” czy „eksperymentalnym”. Musimy jednak najpierw zakończyć budowę własnej infrastruktury, bez której nie da się skutecznie i długofalowo działać w dzisiejszych czasach. Odpłosy Bocznik pozostają sobą i mam nadzieję, że pewnego dnia odezwą się w trochę szerszym paśmie. I będzie to odgłos na tyle donośny, że zmiażdży miernotę, wyprze muł i potłucze plastikowe figurki fałszywych idoli. Poćcie się już teraz. Cha cha.

Dziękuję za rozmowę i frapujące doznania, jakie towarzyszą mi od początku lat 90-tych

Łukasz Pawlak

**WIĘCEJ INFORMACJI NA TEMAT DZIAŁALNOŚCI OBUH'A NA
www.obuh.com**

ps. Celowo treści wywiadu są sprawy dotyczące wczesnych działań Obuh'a, gdyż te nigdy dotychczas aż tak szczegółowo nie były poruszane. Odpowiedzi na pytania o wydarzeniach po roku 2000 szukajcie w internecie.

W następnym numerze Hard Art przedstawię pełną fonografię wydawnictwa. Ł.P.



Za Siódmą Górą. Galeria Kont.
Od lewej: Iza Fik, Wojcek, Kuba Szczuka. 1991 r.
Foto: autor nieznaný